

Cena numeru 700 mk.

K R E T Y

*Jest to stałą ilustracją tragedji polskiego narodu, że wśród ogółu niezdolnego do czynu, garść ludzi pełni swój obowiązek z zą-
twardziałością męczenników.*

Kazimierz Tetmajer.

PISMO ILUSTROWANE, NIEZALEŻNE i BEZPARTYJNE.

Nr 9. _____ W I L N O. _____ Rok II.

GMACH BANKU



BANK Towarzystw Spółdzielczych

Oddział w Wilnie

ul. ADAMA MICKIEWICZA Nr. 29
(dom własny)

INSTYTUCJA CENTRALNA
w WARSZAWIE.

Bank prowadzi wszelkie operacje
w zakres bankowości wchodzące

Nadto Bank

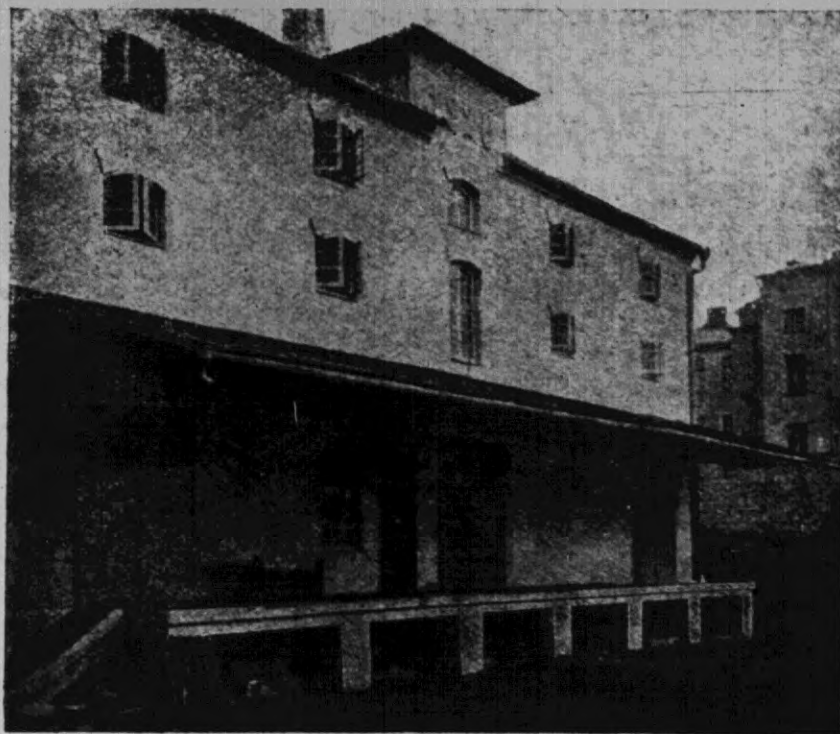
SPRZEDAJE
8⁰/₀ PAŃSTWOWĄ POŻYCZKĘ ZŁOTĄ
Miljonówki

4¹/₀ L. Z.

WILEŃSKIEGO

BANKU ZIEMSKIEGO

Dla wygody miejscowego
Kupiectwa, Bank wybudował na dziedzińcu swojej
nieruchomości magazyny
towarowe i udziela pożycz-
ki pod zastaw towarów.



Kupujcie 8⁰/₀ państwową pożyczkę złotą

CENA 700 MK.

K R E J Y

PISMO ILUSTROWANE, NIEZALEŻNE i BEZPARTYJNE

Nr. 9.

Wilno, 11 marca 1923 r.

Rok II

STARE WILNO.



Dzwonnica Kościoła O. O. Franciszkanów Wileńskich.

Dzwonnica ta posiadała bramę poklasztorną zburzoną przez Rosjan w roku 1873 t. j. przed 50 ciu laty.

Podług fotografii pierwowzoru J. Czechowicza malował akwarelowo art. malarz Gintowtt.

Ze zbiorów Vilnianów L. Uziębły.

Jan Falewicz.

Samorządy.

(Odczyt wygłoszony na Zjeździe Rolników w Wilnie).

Potrzeba organizacji samorządów w państwach nowożytnych wypływa z tego aksjomatu, że wszystko to, co niepotrafi rząd wykonać lepiej od innych musi być oddane w ręce inicjatywy prywatnej i zrzeszeń.

Zasadniczo w dziedzinie życia państwowego następujące funkcje powinny być w ręku rządu: wojsko, dyplomacja, policja bezpieczeństwa, koleje żelazne i podjazdy do nich, drogi wodne, telegrafy i komunikacje o znaczeniu strategicznym i jeżeli dopuszczalnym jest i pożytecznym istnienie obok kolei państwowych — kolei prywatnych, to ingerencji swej i kontroli w dziedzinie gospodarki tych ostatnich nigdy się rząd nie wyrzeknie ze względu na obronę granic państwa.

Nawet policja, o ile by była podzieloną na policję bezpieczeństwa i policję porządku — ta ostatnia może być z dobrym skutkiem — municipalną.

Wszystko zaś co pozostaje w dziedzinie gospodarki państwowej po za wyżej wzmiankowanym musi być w rękach prywatnych, a że jednostki przy najlepszych chęciach, środkach i dobrej woli wszystkiemu nie poddają — więc w ręku samorządów — gminnych, powiatowych, wojewódzkich.

Aby gospodarka samorządowa działała sprawnie, energicznie i pożytecznie musi społeczeństwo posiadać odpowiednich ludzi (t. j. najważniejszą sprawą), następnie należy samorządom dać pełnię praw rozporządzania swymi środkami nie kwestionując celowości uchwał, a tylko zgodność ich z prawem i kompetencją w dziedzinie odnośnych uchwał. Gdyż kto daje pieniądze jest zarazem ich kontrolerem i gospodarzem. Inaczej samorządy nie będą samorządami — a tylko pionkami w ręku władz administracyjnych. Ztąd wynika, że uchwały samorządowe odnośnie asygnowania własnych funduszy, zgodnie z ustawą danego samorządu nie podlegają zatwierdzeniu przez organa rządowe, a tylko te pozycje budżetowe, które są subsydjowane przez rząd.

Ponieważ żadna pisana ustawa nie zdolna jest objąć całokształtu życia gospodarczego, gdyż ewolucja w tym kierunku postępuje szybciej niż piszą się ustawy — poszczególne związki samorządowe powinny mieć prawo uzupełniania ogólnej ustawy

samorządowej (o ile takowa egzystuje — gdyż są państwa, które takowej całkiem nie posiadają) własnymi ustawami dodatkowymi, obowiązującymi w zakresie działań danego samorządu — byle były zgodne z ustawami wynikającymi z konstytucji. Czyli innymi słowy życie samorządowe wymaga, aby w prawodawstwie ogólnym samorządowym przewidziane były ustawy prowincjonalne.

Ogólna ustawa nie powinna zawierać zbyt dużo szczegółów, dostatecznym będzie wskazać ogólne zasady prawne, kompetencję i stosunek hierarchiczny niższych samorządów do wyższych, pozostawiając sprawy regulaminowe i wewnętrznej organizacji samym samorządom.

Żaden szablon narzucony z góry nie powinien mieć miejsca.

Chorujemy przeciw na centralizm, etatyzm i biurokratyzm — wszystkie te bolączki stopniowo same przez się znikną — w miarę normalnego rozwoju życia samorządowego przy szerokiej i swobodnej jego decentralizacji.

Praca w samorządach będzie najlepszą szkołą dla wychowania obywateli kraju, mężów stanu, przyszłych posłów i senatorów, gdyż kto interesuje się gminą, powiatem, województwem — potrafi zainteresować się i sprawami ogólnopaństwowymi, znikną dyletanci — t. z. ludzie do wszystkiego.

To, co dotychczas powiedziałem są to wyłącznie ideały — do których należy dążyć.

Obecny ustrój samorządowy trzeba uważać za prowizoryczny, gdyż musimy liczyć się z faktem opracowania nowej ustawy przez Sejm.

Nie będę tutaj krytykował ani ustawy samorządowej opracowanej przez C. Z. Z. W., na której oparły swój ustrój 3 sejmiki L. Sr. (odegrałszy wybitną rolę polityczną w życiu Wileńszczyzny — w mniejszym stopniu rolę gospodarczą) ani też obowiązującej w Kongresówce, a wprowadzonej obecnie u nas gdyż jest to sprawą nieaktualną. Widocznie obie te ustawy są niedoskonałe, jeżeli opracowuje się trzecia. Ale zanim to nastąpi musimy dalej żyć na zasadach tego prowizorium, a także zapoczątkowywać życie samorządowe tam, gdzie dotąd samorządów nie było.

Pozwolę sobie wskazać te bolącz-

ki, usunięcie których byłoby wskazaniem.

Ponieważ samorządy w roku bieżącym będą opierały głównie swą gospodarkę na podatku gruntowym, gdyż reszta pozycji dochodowych jako nowe są problematyczne i dopiero po I-ym roku próbnym wykażą swe prawdziwe oblicze, należałoby: a) podatek gruntowy, gminny, powiatowy i rządowy ściągać jednocześnie w 2-ch terminach, b) sposób ściągnięcia powinien być jaknajprostsz. Pierwsze da możliwość płatnikowi zastować swój budżet gospodarczy do określonego terminu, drugie ochroni ludność od straty czasu. c) Suma podatków gruntowych na rzecz samorządów i państwa, niepowinna na razie przekraczać przedwojennego podatku gruntowego, odpowiednio przewalutowanego, opierając się na cenie zboża d) Niezbędną jest jaknajprędsza kwalifikacja gruntów, bez której gruntowy podatek od przestrzeni jest wysoce niesprawiedliwym. e) Należy niezwłocznie robić starania, aby zatwierdzanie budżetów sporządzonych w ramach ustawy dokonywane było na miejscu przez Wojewodów, nie zaś przez M. S. W. w Warszawie.

Pozycje poruszone w budżecie, winny być zastąpione przez pozycje proponowane.

Z przeszłości Wilna.

(O dzwonicy Franciszkańskiej, świątyni wileńskiej i nieco o innych zabytkach).

Przed czytelnikami „Kresów” nowy obrazek starego, w części swej przegromnej zniszczonego Wilna, o wspaniałej kulturze polskiej grodu Jagiellonów, którym się tak gorliwie, po swojemu, „opiekował” rząd carski... Malowniczy przed nami ząb, który tak był kochany przez Wilno Smuglewiczów, Rusieckich, Januszewiczów, Romerów, Żametów, Fleurych, Czechowiczów, którzy je odwzorowywali jako malarze, rysownicy lub fotografowie.

Jest tu kompleks zmurzałych budowli charakterystycznych ze słynną w tradycjach artystycznych wilnian gotycką dzwonicą kościoła O. O. Franciszkanów. Musi się odnaleźć z czasem ukryty w zbiorach prywatnych widok wcześniejszy tego szacowanego zabytku, po barbarzyńsku zburzonego akurat przed półwiekiem staraniem czynowników carskich; miała niby przyciemniać (światły motyw, rozumny powód do zburzenia cennego zabytku architektury!) archiwalne ubikacje w byłym kościele franciszkańskim roz-

lokowane. Zaakceptował uchwałę rządu rosyjskiego jeden z budowniczych urzędnik carski Gibert, a nie przeszkodzili sprawie wandalę, znani ówczas archeologowie rosyjscy, jak np. hr. Uwarow, którego małżonka dopiero przed 30-u laty, jako przewodnicząca znanego kongresu archeologicznego w Wilnie (pamiętam ten zjazd, ile że byłem wówczas jego sprawozdawcą w „Gazecie Warsz.”) napiętnowała ten czyn satrapii wileńskiej jak najostrzejszej, acz, niestety, po niewczasie. Byłem chłopcem 9-cio letnim wówczas, gdy obalano piękną dzwonicę franciszkańską; pamiętam straszne łaskoty upadku potężnych kondygnacji murów i ten żal jękliwy serca prawowitych wilnian, z których nie jeden jakby relikwię brał sobie na pamiątkę duży okaz cegły lub fragment ozdoby historycznej tej budowli. Przeszło parę lat — i oto zburzono w Wilnie kościółek św. Józefa (Karmelitanek Bożych) obok kościoła Wszystkich Świętych położony. (Po zamknięciu go przez Murawjewa mieściły się tu krajowe archiwa konfiskowanych klasztorów).

Przeszło znowu lat parę — i oto nowy dowód nieposzanowania nie licznym zabytków dawnego obronnego Wilna; burzono znaczną część dawnego muru opasującego Wilno, mianowicie przy ul. Zawalnej położonego. Tu już — a smutno to powiedzieć — było to dziełem nie samych tylko władców kraju, lecz przede wszystkim nieświadomego swego czynu magnata tutejszego oraz, niestety, magistratu, który na to zburzenie chętnie się zgodził, a pan

arystokrata wznosił sobie okazałą na tem miejscu kamienicę, w której co prawda był ład polski i szacunek dla przyległych starych murów.

Dzwonicy franciszkańskiej widok pierwszy rozpowszechnił w pięknej swej akwafortcie Alfred Romer w r. 869, zaś znakomicie zasłużony fotograf wileński Józef Czechowicz zjadł 2 widoki: przed zburzeniem dzwonicy i potem sam proces łamania murów — widok dający pojęcie o wewnętrznej konstrukcji tej czworobocznej wieży z bramą klasztorną wjazdową, bałamutnie nazywaną przez niektórych autorów przewodników po Wilnie „Bramą Trocką“ (!) Ta ostatnia mieściła się u wylotu ulicy Trockiej. W zaułeczku, dotąd zwanym tradycyjnie przez lud „Dzwonnicą“, były niedawno jeszcze bardzo stare kamienice z subraportami, które czasu przebudowy domów zburzono. Dużo ciekawych portali kamienicznych w Wilnie niedawno jeszcze zburzono, dużo tych charakterystycznych osobliwości architektury wileńskiej pozostało — do ocalenia.

Franciszkańska dzwonica była zabytkiem bardzo ciekawym z epoki późnego gotycyzmu — z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Wzniesiono ją wcześniej niż powstały bramy obronnego muru m. Wilna. Z resztek franciszkańskich zabytków pozostały przy kościele portal ostrołukowy i baszta z lewego rogu świątyni z daszkiem romboidalnym. Portal ten był reprodukowany w „Kresach“, basztę podamy z czasem.

Widok załączony zaułka z dzwonicą (od strony z. Lidzkiego) malo-

wał akwaralą art. m. Gintowt podług fotograficznego pierwowzoru J. Czechowicza. Zapomniany, a może dziś i zapoznawany nawet, wielki cykl bardzo dobrych zdjęć fot. Józefa Czechowicza (był on uczniem znanego portrecisty Kaniewskiego w Warszawie, sztukę zaś fotograficzną studjował zagranicą, w Wilnie konkurował zawzięcie ze Strauzem) godzien jest przypomnienia i upowszechnienia rzadszych z pośród jego pamiątek w wydawnictwie albumowym.

L. Uziębło.



TOWARZYSTWO AKC. UBEZP.
POLONJA i VITA
W WARSZAWIE
ODDZIAŁ W WILNIE
Mickiewicza 29, t. I 321.



WILEŃSKI BANK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

CENTRALA — 1 sz. Oddz. Miejski,
Wielka 73.

Wilno, ul. A. Mickiewicza 17.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY

100.000.000 mk.

Bank posiada oddziały:

w WARSZAWIE, przy ul. Osolńskich, (hotel Europejski);
w GRODNIE, róg Policyjnej i Heroldniczańskiej;
w miast. GŁĘBOKIEM, wojew. Nowogr.
Agenturę w STARYCH-ŚWIĘCIANACH.

JULJUSZ KŁOS.

Sztuka w życiu codziennym.

Stosunek społeczeństwa współczesnego do sztuki i jej przejawów cechuje, pomimo łudzących pozorów, pewna nieszczerłość i źle maskowana obojętność. W hymny pochwalne, głoszone na cześć sztuki, jako najwyższego wykwitu ducha ludzkości, wkłada się niedający się stłumić zgrzyt odczuwany zarówno przez publiczność, jak i artystów, wywołuje rozgoryczenie wzajemne i pogłębia ustawicznie przepaść między tymi dwoma obozami. Ogół, ten szeroki ogół, stanowiący „vox populi“, redukuje coraz bardziej swe potrzeby i aspiracje artystyczne, zatracając z biegiem czasu ten „instykt estetyczny“, właściwy ludom najpierwotniejszym, obojętnie na sztukę i pozostawia ją wyłącznie pieczy samych artystów i „znawców“, rezerwując sobie przez to w życiu swobodę działania, niekrępowaną względami estetycznymi. Sztuka, ta nieodłączna i wierna towarzyska ludzkości od jej kolebki, przenikająca każdą dziedzinę życia, powoli zaczyna tracić grunt pod nogami, ograniczana w swych prawach zwierzchniczych do jednej tylko dziedziny autonomicznej t. zw. „czystej sztuki“. Proces ten, trwający od lat stu z górą, występuje z jednakową systematycznością we wszystkich ga-

łęziach sztuk plastycznych, jak niemniej i w sztukach rytmicznych, choć w tych ostatnich, jako mniej bezpośrednio związanych z życiem, nie jest on tak wyraźnym i jaskrawym.

To wypieranie sztuki z życia codziennego odbywa się na całej linii. Budynki, pełne charakteru i wyrazu swoistego, acz nie mające pretensji do arcydzieł, znikają, ustępując miejsca w miastach napuszonym pseudo-pałacom, przeładowanym gipsową „ornamentacją“, po wsiach zaś — bezdusznym barakom z cegły czerwonej, krytym papą. Przedmioty użytku domowego, będące niegdyś wytworami przemysłu artystycznego, zastąpiły z powodzeniem produkty fabryczne, wyrabiane hurtowo gwoli tem skuteczniejszego propagowania złego smaku. Obrazy, przeznaczone do przesnutego dymami kadzideł półmroku naw kościelnych lub zacisznych pokoi, rozślonecznionych uśmiechem pogodnego życia, wędrują do muzeów, tych sztywno-oficjalnych cmentarzy sztuki, gdzie stają się już tylko materiałem naukowym dla zawodowych historyków sztuki. Muzyka, spowiadająca się płaczem i ekstazą z najtaniejszych cierpień i marzeń, i przeznaczona dla samotników lub garstki dusz nastrojem zbratanych, rozbrzmiewa w rześnięcie oświetlonych, zapelnionych tłumami salach koncertowych, dając chlubne świadectwo o tresurze cywilizacyjnej słuchaczy, odnoszących w tak odmiennych warunkach wrażenia sugerowane

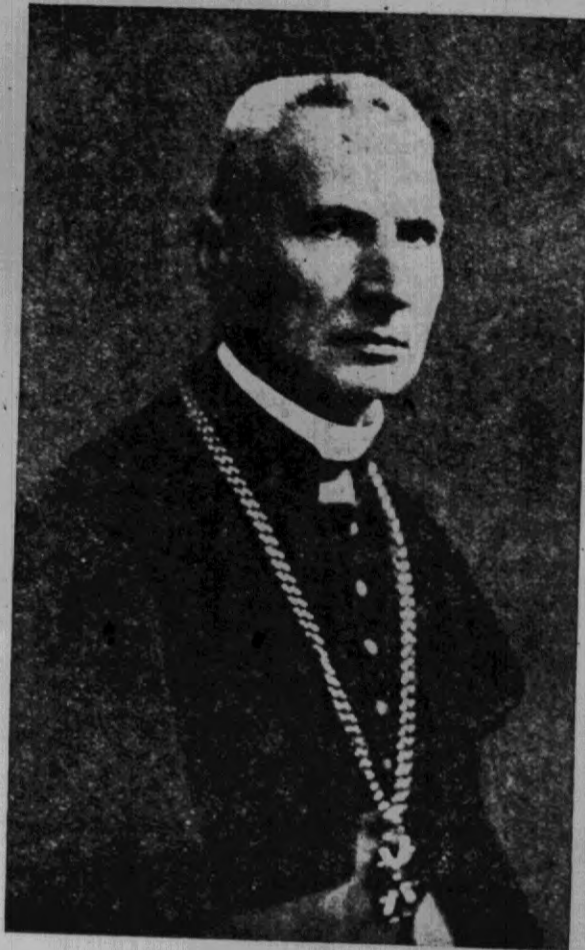
Dn. 12 stycznia Papież Pius XI mianował ks. prałata Kazimierza Mikołaja Michalkiewicza biskupem sufraganiem Wileńskim. Nowy dostojnik Kościoła z Wilnem związany jest od 15 września 1908 r. dokąd przeniesiony został z Mińska w charakterze Administratora Apostolskiego Diecezji Wileńskiej. Od tej chwili dzieli z nami radosne i ciężkie chwile. Nominat urodził się w 1865 r. w majątku rodzinnym Hoppeniskach w pow. Wiłkomierskim.

Po ukończeniu nauk w Wilnie w r. 1884 wstąpił do Archidiecezjalnego Seminarjum Duchownego w Petersburgu, a dn. 23 października 1888 r. tamże otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ś. p. Arcybiskupa Gintowta.

Pracował dłuższy czas na naszych Polskich Kresach, potem w Kronsztadzie a w 1902 roku rozwija jako dziekan Miński żywą działalność duszpasterską i obywatelską.

Wileńszczyzna w osobie Nominata zdobywa jednostkę, znającą gruntownie nasze potrzeby i umiejacząc łagodząco oddziaływać na nasze antagonizmy narodowościowe.

Biskup — Sufragan Wileński.



J. E. Biskup Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz.

Z literatury dla młodzieży.

Niezbyt odległe dzieje posiada literatura dla dzieci i młodzieży. Sięgając gdzieś w wiek XVIII, w czasy racjonalizmu wyrosła na gruncie troski o duszę dziecka, o stworzenie z niego dzielnej i szlachetnej jednostki.

I tutaj kraje zachodnie świeciły nam przykładem, dostarczając również obfitych zasobów tłumaczom polskim.

Śledząc rozwój literatury dziecięcej w wieku 19 i 20-ym, jesteśmy świadkami wspaniałego jej rozkwitu.

Jak nam daleko do pierwszych powieści Hoffmanowej, czy wydawnictw Korna, lub Gunthera.

Możemy się poszczycić całym szeregiem pisarzy i „pisarek“ i to nieprzeciętnego talentu, którzy oddali na usługi naszym miłośnikom, czy to marzącej o wielkich czynach, wynalazkach i wojnach młodzieży.

By książka spełniła swoją misję i stała się miłym towarzyszem chłopca, czy dziewczyny, obok samej treści nieodzowna jest dostrojona do niej szata zewnętrzna książki.

Obok okładki, odpowiednia ilość ilustracji, druk staranny, papier wytworny stwarzają całość, do której obok samego pisarza, powołany jest i artysta i grafik. Przyborowski, Teresa Jadwiga, Urbanowska, Kopnicka, Umiński, i t. d. a wreszcie Sienkiewicz ze swą niezapo-

im przez twórcę. Dawniejsza dbałość o czystość języka i piękność wysłowienia w stosunkach potocznych, przenosząca literaturę w życie, wyparta została przez żargon telegraficzno-handlowy, lekceważący nie tylko wymagania stylistyki, lecz i reguły gramatyczne. Na każdym polu widzimy dążenie do możliwie całkowitego odseparowania sztuki od życia, do zizolowania jej w granicach ściśle określonych.

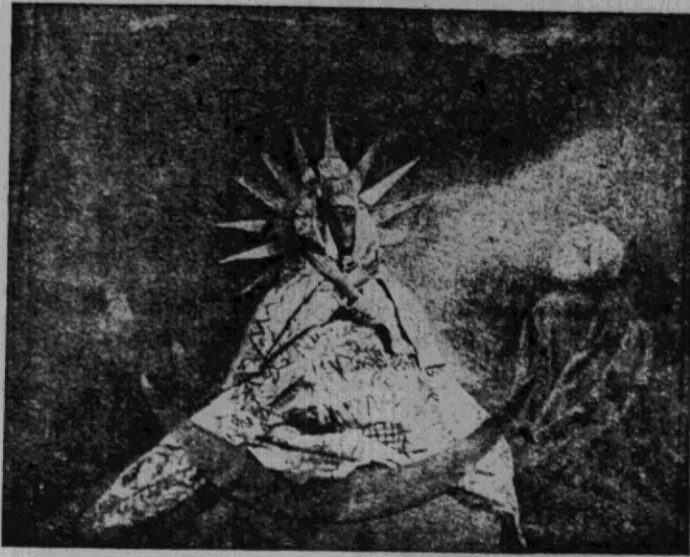
Dążenie to, wykonywane faktycznie, znalazło swój wyraz w filozofii sztuki, która poszła jeszcze dalej i, nie zadowolając się samem odgraniczeniem sztuki od życia, starała się wykopać między nimi przepaść nie do przebycia. Wynosząc sztukę na coraz to wyższy piedestał, oderwano ją zupełnie od ziemi i umieszczono w wyżynach nadobłocznych, kazano jej bujać w międzygwiazdnych eterze metafizyki, mianowano ją oficjalnie wcieleniem ideału, aby tylko zwykły śmiertelnik nie ośmielił się poczuwać do oddalonego choćby pokrewieństwa z tą wysłanniczką niebios. W tym duchu już Kant uznaje piękno za jeden z pierwiastków bytu transcendentnego. Hegel widzi w sztuce urzeczywistnienie ideału piękna, jako uzmysłowienie nieskończoności, absolutu w formie ograniczonego szczegółowego zjawiska. Z tego też stanowiska patrzyli na sztukę i nasi znakomici filozofowie ze szkoły Hegla. Józef Kremer mówi o sztuce: „Sztuka piękna jest nieskończoności córą; wiekiistość tu jest odzianą w cielesności

szaty; niebo i ziemia obejmują się uściśnieniem miłości“. Trentowski uważa, że „sztuka jest apoteozą i personifikacją wszechrzeczywistości; brzydzi się rzeczywistością tuteczną, lecz miłuje silnie rzeczywistość tamteczną, t. j. transcendentalną, mistyczną, świętą“. Libelt mówi wprost: „Sztuki piękne sięgają wszędzie, gdzie upatrują ideały. Bóg sam jest pełnią ideałów, bo one wchodzą w skład Jego wszechmocy. Bóg zatem jest głównym przedmiotem i najwyższym szczytem sztuk pięknych“.

Późniejsi teoretycy sztuki, przez złe zastosowaną gorliwość w służeniu tej Pani mistycznej, pogłębiali wciąż przepaść między życiem a sztuką, przystrajając ją w coraz astralniejsze barwy i podkreślając przy każdej sposobności jej pochodzenie niezemskie; nic też dziwnego, że ludzkość uwierzyła tylu tak kategorycznym zapewnieniom i zaczęła patrzeć na sztukę, jako na coś obcego, a bardzo skomplikowanego. To, co dawniej odczuwało się wprost odruchowo, stało się przedmiotem dociekań abstrakcyjnych; miejsce smaku artystycznego zajęły kanony estetyki metafizycznej, wzbudzające zabobony lęk w profanach; stosunek publiczności do sztuki stał się wyłącznie intelektualnym. Z zanikiem instynktu piękna rozwieliło się rozumowane znawstwo.

(C. d. n.)

Szopka Akademicka.



Figurynka Matki Boskiej Ostrobramskiej w Szopce Akademickiej. Widownia tej Szopki cieszyła się wielkim uznaniem i frekwencją publiczności. Część zdjęć podaliśmy w numerze 8 naszego pisma.

mnianą powieścią „W pustyni i w puszczy”, by już nie wymieniać innych, dają dzieła nieprzeciętne. W krakowskiej tłoczni Anczyca, w Drukarni Narodowej drukowane nakłady Mortkowicza, czy Gebethnera, dziś w latach powojennych mogą być wzorem, jak winna wyglądać książka dla młodzieży.

Niestety nasi dzisiejsi nakładcy trzymając się zasady, byle jak najtaniej, puszczają w świat książki, budzące swą szatą zewnętrzną, drukiem niestarannym, krzykliwymi rycinami, papierem bibulastym nie-smak.

Książka taka, zamiast rozwijać poczucie estetyczne, paczy je, jest szkodnikiem, którzy nie powinien się dostać do rąk dziecka.

W tych czasach, gdy chęć zysku góruje nad wszystkim, ze szczerem uznaniem powitać trzeba wysiłki stworzenia pięknej pod każdym względem książki.

Instytut wydawniczy „Biblioteka polska” wystąpił na gwiazdkę z szeregiem tomów, które stanowią prawdziwy wykwit sztuki graficznej.

By dłużej się nie rozwodzić i rozmiarów artykułu nie powiększać, powracam do Wilna.

W tym grodzie kresowym, w tej twierdzy polskości na rozłogach litewsko-białoruskich, budzić się poczyna coraz żywszy ruch wydawniczy, zaprzęgający do pracy obok drukarza i artystę. Usiłowania przedsięwzięte w tym kierunku wydały już swoje owoce.

Na szczególne uznanie zasługuje tutaj tłocznia „Lux”, Ludwika Chomińskiego, o której dwóch ostatnich drukach chciałbym nieco powiedzieć.

Pierwszy z nich, to Benedykta Hertza „Wakacje w puszczy”.

Puszcza owa, to lasy litewskie, w pobliżu Wilna rozciągnięte. Bohaterka powieści, mała Magdusia spędza tam wakacje, w gronie miejscowej dziatwy uganiając dni całe w puszczy. Autor umie utrzymać zainteresowanie młodocianego czytelnika, wplatając w opowiadanie dzieje dziecka szlacheckiego, Boluka, wśród nawały bolszewickiej zaginionego, a którego wreszcie cudem odnajduje dziadek... Czasy niezbyt odległe, pobolszewickie, już po oswojeniu Wilna z rąk litewskich, szereg postaci, tak drogich miastu Gedyminowemu, jak biskup Bandurski, czy Żeligowski wpleciony w powieść dodają jej okrasę i cech specyficznie wileńskich.

Książka druga zawiera Edwarda Słońskiego: „O żołnierzu tułacz”, bajka dla dzieci.

W rzewny sposób kreśli w niej poeta dzieje Jurka, który otrzymawszy czapkę niewielką i buty samochody od mieszkańców boru, dokazuje w czasie wojny cudów waleczności pod dowództwem Komendanta, by wreszcie lec gdzieś na drogach rozstajnych, jeden z tych bezimiennych bohaterów, utwierdzających niezawisłość Polski. Tak prosta, a tak przemawiająca do serca opowieść! Obie książki wydane ze smakiem i pełne estetycznej prostoty. Okładka dwubarwna daje całość harmonijną, utrzymaną w odpowiednim tonie.

W pierwszej kilkadziesiąt inicjałów, rozpoczynających poszczególne rozdziały, a kryjących w sobie odpowiednio do treści ilustracje, przynoszą zaszczyt Kazimierze i Michałowi Roubom, którzy ograniczonymi środkami umieli stworzyć nieprzeciętne rzeczy o wartościach wybitnie artystycznych. W książce Słońskiego mamy sześć ilustracji wykonanych światłodrukiem na papierze kredowym. I tutaj występuje oryginalność: wykonania, wyrazistość i śmiałość linii, stwarzające zgoła nie banalne, a efektowne całości. Zygmunt Grabowski wykazał wybitne zdolności, jako ilustrator książek dla młodzieży.

Streszczając wywody powyższe, wspomniane wydawnictwa przynoszą chlubę swej tłoczni macierzystej i polskiemu Wilnu.

Ludwik Stolarzewicz.



**Kupujcie pożyczkę
złotą!**



Z Pasa Neutralnego.



Szkoła ludowa w gminie Giedrojckiej w Gawejkach, która przetrwała wszystkie napady litewskie. Obecnie wieś ta przypada Litwinom, którzy natychmiast szkołę zamknęli.

O fizjonomję Wileńszczyzny.

Z prowincji otrzymujemy następujące słuszne uwagi. Red.

„Cudze przed lasem,
swoje przed nosem”

Przypominamy innym, lubimy innych poprawiać, wymagamy od nich doskonałości, a sami...!

Wielką przyjemność sprawiają nam dowcipy na temat pomorskich oraz poznańskich ogłoszeń gazetowych, nadpisów sklepowych, a także i polszczyzna urzędowa.

Ze zdziwieniem dowiadujemy się, iż w Toruniu np. jest sklep „zbrodnicy”, a dzienniki byłego zaboru pruskiego obfitują w ogłoszenia, często nienadające się do czytania w obecności kobiet.

U nas natomiast, jedynie prasa może być wolną od podobnych zarzutów, reszta zaś, ani na jotę się nie zmienia.

Pomijam tym razem miasto Wilno, gdzie setki sztyldów sklepo-

wych, ogłoszeń w kinach, wreszcie niekiedy i pisma urzędowe kompromitują polskość jego, wszechnicę St. Batorego i sławę wieszczów naszych!...

Weźmy pod uwagę t. zw. prowincję. Ponieważ wszędzie spotykają się te same prawie błędy, których w żaden sposób nie da zastosować się do *errare humanum est*, przeto, podam najlepiej napisy ze znanej mi okolicy.

W miasteczku i minie Małe Soleczniki, pow. Wileńskiego, niedaleko szkoły i kościoła, napisano na drogowskazie: „do Lydy”, (zamiast do Lidy) o parę kroków czytamy; „restauracja piwa, herbata i zakąsek”; nieco dalej: „do st. Stasiły 5 kilo. (zamiast klm. skróty takie są niedopuszczalne, przytem oznaczają wagę a nie odległość) następnie: „na maiontak Gudelki”, (czy p. Wagnera, właściciela majątku, nie denerwuje taki żargon?); znów: „z M. Solecznik do Jundziliszek 3½ klm.”,

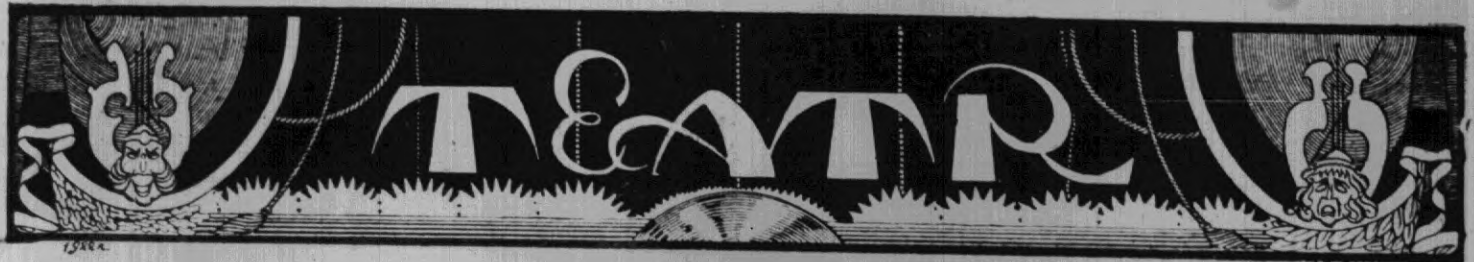
a w Jundziliszkach napisano: „do M. Solecznik 4 klm.” (Tu już i filozof z głupieje).

Podobnych „wzorów” tysiące całe, nie wymieniam tu wszystkich, gdyż liczę się z obecną drożyzną papieru i druku, wreszcie nie chcę psuć zdrowia polonistom. Nie jeden artysta malarz i nie jeden poeta straci natchnienie, spotykając co krok rażący język ojczysty. Wreszcie i znaczenie polityczne może mieć tu rację.

Niewiele wprawdzie mam nadziei, aby słaby głos mój mógł się przyczynić do urzeczywistnienia rychłego tej, tak ważnej, tak koniecznej naprawy, ale jestem pewny, że przyjdzie czas, gdy to nastąpi: że zamiast bezustannych walk partyjnych, zaczniemy wreszcie pisać poprawnie po polsku.

Małe Soleczniki.

Jan Hopko.



Teatr Wielki.

„Cnotliwa Zuzanna”, operetka w 3 ch aktach J. Gilbert’a.

Na treść tej miłej i melodyjnej operetki składa się niecnotliwa opowieść o, Cnotliwej Zuzannie, która będąc sama niezbyt cnotliwą, na drogę cnoty naprowadzała niecnotliwe dziewczęta z Moulin-Rouge, a między niemi Folańskiego t. j. — przepraszam — Huberta syna „nieśmiertelnego”.

Muzyka w operetce tej — mimo, że jest bardzo wesoła — bardzo często dosięga muzyki operowej pod względem instrumentacji i harmonji. Niektóre arje, jak nap. „Do winnej jagody” są typowymi arjami opery włoskiej. W wykonaniu tej operetki znać było, że p. Wiliński opracował część muzyczną bardzo sumiennie i precyzyjnie.

Z wykonawców na pierwszy plan wysuwali się obadwaj reżyserzy p.p. Józefowicz i Folański. Jak zawsze wyśmienitym był p. Dowmunt w roli starszego garsona. P. Krużanka z roli Zuzanny wywiązała się dobrze, głos jej bardzo silny — dała tego dowód śpiewając „Toscę” brzmiał czysto i dźwięcznie. P. Józefowiczowa — jak zawsze w rolach naiwnych — była bardzo miła i wdzięczna. P. Dowmuntowa doskonała w roli ukrytego

„Heroda baby”, którą wszyscy „nabierają”. Doskonałymi byli p. p. Janecki i Puchalski, oraz p. Zonner „nieśmiertelny” birbant ze swoją „teorią dziedziczności” dowiódł, że jest równie dobrym i inteligentnym, bez szarży, artystą w komedji, czy farsie, jak i w operetce.

Opracowano operetkę bardzo starannie. Sporo nowych i dobrych a to najważniejsze dowcipów, bardzo oryginalna wstawka baletowa odtańczona przez p.p. Popielewskie i p. Bańkowskiego składają się na ciekawe widowisko, nawet dla tych, co już „Cnotliwą Zuzannę” nieraz widzieli.

Zastępca.

Teatr Polski

„Tragedja Florencka” — Oskara Wilde’a i „Baccarat” Berenszteina.

Dla tych, którzy kochają teatr i orientują się w grze artystów ostatnia premiera Teatru Polskiego była wydarzeniem niepoślednim. P. K. yunosza — Stępowski ujawnił nam nowe walory swego talentu, dowiódł że prawdziwy talent nie jest jednostronny, że potrani odtwarzać wręcz biegunowo odmienne stany psychiczne. Dotychczas dawał nam artysta jasne strony duszy, ujmowane w wytworną formę salonowca. Obec-

nie w „Tragedji Florenckiej” sięgnął do strun o silnem napięciu dramatycznym i stworzył postać ziejącą zemstą i zawiścią. Jak posąg wykuty z granitu był jego Szymon: silny zwarty i straszny w zemście. Przytem z jakąż łatwością przeczłernął się on współczesny salonowiec w typ z XVI w. Widownia z zapartym oddechem śledziła akcję dramatu. Właściwie w utworze Wilda postać Szymona jest jedyną całością psychiczną. Inne role traktowane są fragmentarycznie. Blanka stylową w każdym giescie była p. Grabowska, nieszczęsnym amantem ks. Gwido p. Peter. Wystawa — prosząca się o zdjęcie fotograficzne. W drugim utworze „współczesnym” mieliśmy przypomnienie p. Stępowskiego w jego najlepszych kreacjach. Dał nam znowu postać, która na długo wraza się w pamięć. Z pośród innych grających jakże świetnym był p. Godlewski, ile siły dramatycznej miała p. Bohdańska. Nawet pomniejsze role były sumiennie opracowane. Nikt nie zawiódł, nikt nie zepsuł całości.

Ładne, b. ładne wyniki artystyczne osiąga teatr p. Rychłowskiego.

K. Z.

Z Teatru im. Syrokomli.



Scena z „Mazepy”, dramatu J. Słowackiego.

P. P. Nawrocki, Przyjemski Uhl, Śtrycki Skalski, Zabielski, Michorowska

Teatr im. Syrokomli.

Wieczór humoru.

Na wieczór ten złożyły się dwie komedyjki, farsy, czy też żarciki sceniczne, sądzę, że ta ostatnia nazwa najlepiej się nadaje. Obydwie i „Człowiek, który poślubił niemowę”, i „Człowiek, który redagował gazetę rolniczą” są właściwie tylko uscenizowanymi anegdotkami, a że: „dobry żart – tynfa wart” publiczność bawiła się wyśmienicie.

Pierwszy żarcik stanowi dobry pomysł, lecz bez point'y, o słabym dialogu; to też mimo starannego wyreżyserowania i dobrej gry p. Gruszeckiej i p. Zabielskiego zbyt dużego wrażenia nie wywołał. Najlepiej

ze swej roli wywiązała się p. Gruszecka – wprawdzie bezmyślne pyłowanie leży w charakterze niewiast, ale co innego drżyć głowę mężowi w domu, a co innego na scenie – dzielnie jej sekundował p. Zabielski, jako nieszczęśliwy mąż.

Doskonałą trójką „Mistrzów” tworzyli p.p. Wzorczykowski, Uhl i Przyjemski.

Dużo lepsza jest druga anegdotka. Stanowi ona przeróbkę na scenę znanej nowelki Marka Twain'a „Jak zostałem redaktorem”. Przeróbka ta dokonana z werwą i zacięciem skrzy się dowcipem, humorem i mieści w sobie wspaniałe typy.

Nieźrównanym był p. Brusikiewicz jako redaktor. Gra jego ciągle

wywoływała wybuchy śmiechu, a nawet oklaski przy otwartej scenie.

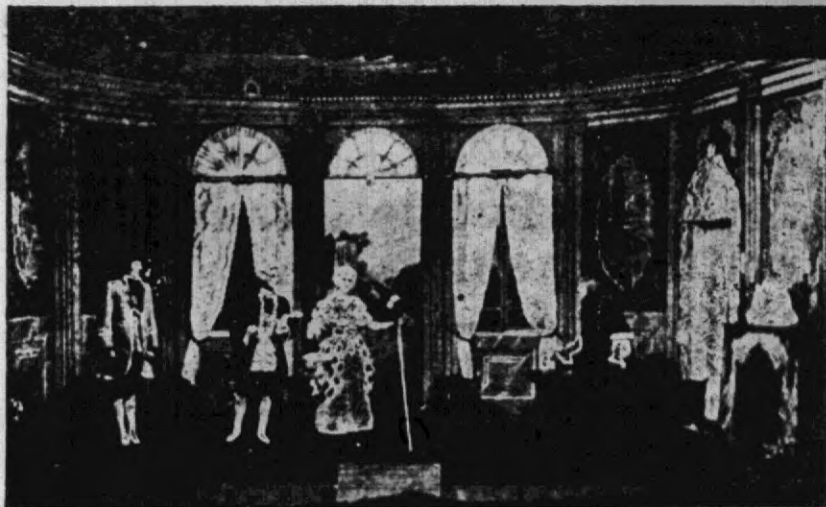
Bardzo dobrym był p. Śtrycki jako Sam Broochner i p. Zabielski p. Uhl jako zapoznany [uczony. P. P. Dąbrowska i Jackowska ze swych małych ról wywiązały się zadawalniająco. Poprawna sylwetkę amerykańczyka dał p. Przyjemski.

Grano tą „bombę” amerykańską wspaniale: z werwą, wesołością, humorem i życiem. Sytuacje w tej awanturze są tak komiczne, że chwilami śmiała się publiczność, śmieli się aktorzy, dekoracje podrygiwały, a nawet „rewolwer” p. Zabielskiego „pęknął z radości.

M. C.



Teatr miejski w Grodnie.



„Fircyk w zalotach” Zabłockiego.

ECHA.

— NIECO O KASIE CHORYCH. Niema bardziej nie lubianej instytucji w naszym mieście niż Kasa Chorych. Nie spotkaliśmy się dosłownie ani razu ze zdaniem, któreby mówiło o użyteczności i celowości tej instytucji. Stałe kpiny lub narzekania i to zarówno wśród pracowników jak i pracodawców. Kto tylko może stara się uniknąć opieki niepowołanej i leczyć się za ostatnie oszczędności prywatnie. Pomiedzy społeczeństwem a kasą chorych trwa jawna wojna. Jedyną drogą represji udaje się wydobyć wymagane pieniądze. Stąd częste posługiwanie się komornikami, które dochodzi do gorszących scen w rodzaju tych, jakie mieliśmy niedawno w kasach teatralnych.

Jednakże zwalczając kasę chorych zapominamy, że ostrza nasze godzi

Dom Bankowy T. BUNIMOWICZ

Wilno, Wielka 72.

BANK DEWIZOWY

Telefon 257 i 830.

Prowadzi wszelkie operacje w zakresie bankowości wchodzące Przekazy zagran. i krajowe — inkaso — Rachunki bieżące — Kupno i sprzedaż walut etc.

powinny w samą ustawę, która przecież obowiązuje a nie w jej wykonawców. Dlaczego nie czynione są starania o zmianę lub skasowanie ustawy w drodze ustawodawczej? Coś trzeba zrobić, gdyż stan obecny na dalszą metę nie da się utrzymać. Faktycznie nasza Kasa chorych podlega jawnemu bojkotowi. Zwalczana jest z prawa jako „bolszewicka“ i z lewa jako „krwio pijca“.

— ZAGADKA. Znajomy nasz jest samotnym kawalerem, mieszka oddzielnie. Rano o 8-mej wychodzi do urzędu, zamyka dwa połamane krzesła i łóżko wygięte na mocny klucz i wraca po godz. 3-ciej do domu. Listonosz przynosi mu list polecony. Nie znalazłszy adresata zostawia zawiadomienie, aby zgłosił się do urzędu pocztowego. Znajomy nasz niezwłocznie po przyjściu z biura udaje się na pocztę. „Panienska z okienka“ oświadcza, że listy polecone wydają się tylko do 3-ciej. Nic nie pomagają tłumaczenia, że musi siedzieć w urzędzie właśnie do trzeciej a nie może sobie

pozwolić na opłacenie posłańca i danie mu upoważnienia. Znajomy nasz odchodzi od ckieńka z niczem.

Pytanie: W jaki sposób znajomy nasz może otrzymać list polecony?

— MURZYN ZROBIŁ SWOJE, MURZYN MOŻE ODEJŚĆ. Milicja ludowa pasa neutralnego została zlikwidowana. Członkowie jej w obawie zensty przed litwinami rozproszy się po Wileńszczyźnie. Czy zrganizowana została jakas pomoc? Co będą robić ci, którzy bohaterko bronili polskiej piędzi ziem? Pomnorzą szereg i bezrobotnych. Uczciwi wpadną w ostateczną nędzę, mniej moralnie wrażliwi zajmą się bandytyzmem. Czas jeszcze temu zapobiedz.

HUMOR

Pojedynek Witos.

Witos w rozmowie kularowej obraził pewnego posła z kurji miejskiej i ten przysłał mu sekundan-

tów. Nie wiedząc, co z tym fantem robić, Witos odnosi się do swego klubu o decyzję. Ale w klubie nikt niewie, na czym polega pojedynek.

— To jest taka bitka we dwóch, objaśnia Witos.

Bitka we dwóch, rozumują chłopci, taż to ludzka rzecz. Wnet też zapada decyzja, aby ekspremjer stanął do walki.

W kwaśnym humorze opuszcza Witos posiedzenie, co widząc jeden z jego posłów podchodzi ku niemu i udziela mu następującej rady:

— Wy macie kumie długie nogi więc obuj-ta tęgie buty i jak się ciarach zbliży kopnij-ta go zaraz w brzuch! „Szczutek“.

Redaktor i wydawca:
FRANCISZEK HRYNIEWICZ

Czytajcie!

„S Ł O W O“

Czytajcie!

Największe pismo codzienne w Wileńszczyźnie. — Ul. A. Mickiewicza Nr. 4.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Mickiewicza 6. Redakcja i Administracja otwarta od 5-7 pp.

Prenumerata 3000 mk miesięcznie.

CENY OGŁOSZEŃ:

	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
Przed tekstem	150 tys.	80 tys.	45 tys.	25 tys.	15 tys.
Za tekstem	120 tys.	60 tys.	30 tys.	20 tys.	12 tys.
W tekście	180 tys.	100 tys.	60 tys.	35 tys.	20 tys.

Zawalna 28/30
Wileńska 22

Tel. 804

DOM HANDLOWY
F. MIESZKOWSKI

sp. z ogr. odp. w WARSZAWIE ODDZIAŁ WILEŃSKI

Poleca ze składu:

Łóżka fabryki Konrad. Jarnuszkiewicz i S-ka,
oraz W. Gostyńskiego w Warszawie.

Materace

Tel. 804

Krzesła wiedeńskie **Fotele** biurowe

Garnitury mebli wiedeńskich

Tel. 804

Szczotki (własnej fabryki)

CERATE ŹBRUSOWĄ i CHODNIKOWĄ (tylko na Zawalnej)

Polecając uwadze Szanownej Klientell naszą firmę, pozostajemy z poważaniem: ZARZĄD FIRMY.

Przy magazynie PRACOWNIA TAPICERSKA.

Na prowincję wysyłamy za za-
liczeniem po otrzymaniu 1/2
wartości towaru.

Ostróg-Wołyński.
Warszawa
Wilno
Adres
telegr.:
MERA

Spółdzielnia Rolna

KRESOWEGO ZWIĄZKU ZIEMIEN

Ostrobramska 19.

ZAKRES DZIAŁALNOŚCI:

SPRZEDAŻ PRODUKCJI ROLNEJ: zboże, mąka, ziemniaki, masło, ser, jaja, wędliny, owoce, grzyby, słoma, siano i t. p.

WŁASNA PIEKARNIA: przez omińnięcie pośrednika i zakup zboża z pierwszej ręki od producenta, Kresowy Związek Ziemienn wpływa na dostarczanie mieszkańcom Wilna taniego i dobrego chleba.

Sprzedaż produktów i chleba

w sklepach K. O. K. (patrz niżej)

SS //SS

K. O. K.

Ostrobramska 19.
Mickiewicza 20.
Antokol 45.
Uniwersytecka 1.

WILEŃSKI PRYWATNY BANK HANDLOWY

ZAŁOŻONY w r. 1873.

Kapitał akcyjny Mk. 202,500,000

„ zapasowy Mk. 179,446,206

„ rezerwowy

Telefony: Komitet Wykonawczy Nr. 316
Dyrektor Naczelny . Nr. 408
Szeł Biura
Wydział Giełdowy | Nr. 816
Ogólny Nr. 445

INSTYTUCJA CENTRALNA w WILNIE

(ul. ADAMA MICKIEWICZA Nr. 8).

ODDZIAŁY: I Miejski w Wilnie, Wielka 54. Tel. 737.

Lida, Suwalska 66. Tel 12.

Wilejka Powiatowa, Pohulańska 1.

Bank załatwia wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące.



KSIĘGARNIA

STOW. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W WILNIE

Królewska 1. — Wileńska 36.

Oddziały: LIDA — OSZMIANA — WILEJKA POW.

Poleca nowości z ubiegłego tygodnia:

ELLEN RALF. Książęca miłość. Powieść.
EWERS HANS HEINZ. Zmora nocy.
EWERS HANS HEINZ. Żydzi z Feb.
LAGERLOF SELMA. Niewidzialny wróżnica.
LORENTOWICZ JAN. Polska pieśń miłosna. Antologia.
LOTI PIOTR. Pani chryzantem.

REYMONT. WŁ. ST. Na zagonie Nowelle.
SINKO TADEUSZ Echa klasyczne w literaturze polskiej
ŻYZNOWSKI JAN. Krwawy strzep. Wspomnienia bajączyka.

Katalogi i dwutygodnik „Przegląd Bibliograficzny
bezpłatnie.

DOM BANKOWY

F. Winiski

WIELKA 67. TEL. 336.

Przekazy, inkaso, akredytywa do wszystkich
miast. Dyskonta, Rachunki bieżące, kupno-
walut po cenach najwyższych.

DOM HANDLOWY

W. i E. SZUMAŃSCY

ul. Mickiewicza Nr. 1.

Poleca otrzymane w wielkim wyborze
Modele (Wiedeńskie i Paryskie) palt wiosennych
i letnich, Kostjumów, Sukien i bieliznę wiedeńską.
Palta wiosenne męskie najnowszych fasonów.

